№ 26. Łowicz, 26 czerwca 1914 roku. Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . . „	25		
Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Jana i Pawła M. m.*)
† *Sobota Wigilja.* Władysława Kr. W.
Niedziela Leona II P. W., Ireneusza B. M.
Poniedziałek **Piotra i Pawła Apostołów.**
Wtorek Wspom. Św. Pawła, Lucyny
Środa Teodoryka Kapł.
Czwartek Nawiedz. N. M. P., Martyniana M.

*) Jan i Paweł, bracia młodzi wojownicy z hufców Juljana Apostaty, ponieśli męczeństwo za Wiarę Chrześcijańską, w Rzymie, z rozkazu Tereucyana prefekta Rzymskiego, r. 362, ścięci pokryjomu, aby nie wzburzyć ludu.

Na pamiątkę tych dwuch męczenników, wzniesiony był kościół pod ich imieniem, niedaleko bazyliki SS. Apostołów. X***

W sprawie szkół wiejskich.

Czy możliwym jest zaczynać rok szkolny w szkole wiejskiej we wrześniu, lub w początkach października?

Członkowie każdego narodu dzielą się na dwa nierówne ilościowo działy: na mieszkańców wsi i na mieszkańców miast.

Wiadomo, że otoczenie człowieka, przyroda, warunki życia, rodzaj pracy, zmuszają niejako człowieka, żeby był takim właśnie jakim jest, a nie innym. Weźmy np. takiego, który przebywał dotąd wyłącznie w mieście i przenieśmy go na wieś. Niech pożyje na wsi kilka lat i wtedy porównajmy go z nim samym, jakim był przed temi kilku laty. Cóż się okaże? Okaże się wielka zmiana w jego usposobieniu, upodobaniach i zapatrywaniach. Jest więc i zawsze prawdopodobnie będzie, ogromna różnica fizyczna i duchowa, między temi dwiema połowami narodu, między włościanami i mieszczanami. Różnica ta jest przyczyną, że oświata na wsi żółwim krokiem posuwa się naprzód. Różnica ta jest przyczyną, że lud wiejski nie ma zaufania do mieszczan, lekceważy ich i często nie rozumiejąc ich zupełnie, potępia. Różnica ta jest przyczyną, że z drugiej strony, mieszczanie nie rozumieją zupełnie włościan. Jed-

ni ich mają za bardzo dobrych i przez wszystkich wyzyskiwanych. Inni znów mają ich za bardzo złych, wyzyskiwaczy, i za wielkie wady poczytują im to, co jest pożytecznym, a nawet niezbędnym w ich życiu. Mieszczanie chcieliby, żeby ta mniej oświecona część narodu, to jest włościanie, zapatrywali się na nich, żeby szli za ich radami, wskazówkami, żeby stawali się coraz do nich podobniejsi. Szczególniej prasa, rozumując poniekąd słusznie, że tylko jednolitość narodu jest rękojmią jego siły, chciałaby wszystko, co dobre jest w mieście, zastosować i na wsi. A jednak, jeżeli zastanowimy się baczniej, to przyjdziemy do przekonania, że muszą być znaczne różnice między temi dwiema połowami narodu. Z powodu tych różnic, włościanie wzrośli w potęgę i w znaczenie. Oni zachowali majątek narodowy, ziemię, przez to skąpstwo swoje, które tak nas oburza.

Wiadomo, że wieśniacy wogóle wcale nie stronią od szkoły, ale i ci nawet z nich, którzy bardzo dbają o naukę swych dzieci, przysyłają je do szkoły jesienią, jak tylko można najpóźniej, to jest nawet po Wszystkich Świętych. Kto zna dobrze pracę przy uprawie ziemi i hodowli inwentarza, ten bynajmniej temu dziwić się nie może. Jesienią np. w październiku, następujące roboty dokonywują się na wsi przy udziale dzieci. Kończy się kopanie kartofli, kończą się zasiewy, ojciec sieje, a syn lub nawet córka, bronuje po zasianiu. Obrzyna się buraki, w czym bierze udział cała rodzina, bo trzeba się bardzo śpieszyć, żeby ukończyć tę robotę, póki jeszcze jest możliwa temperatura, bo to zajęcie jest siedzące i prawie niemożliwe do wykonania, gdy przyjdą większe chłody. Tłucze się len i miądli się go też przy pomocy dzieci. Obrzyna się marchew, kapustę, sieka się ją do kwaszenia. Bydło o tej porze w najlepsze się pasie. Zbiera się kamienie na polach, pilnuje się wschodzącej oziminy od drobiu. Ojciec przy pomocy synów i córek grabi drugie siano i zwozi, a także do samych mrozów wozi nawóz na pola i orze na jarzyny. Jednym słowem, roboty jest mnóstwo, nie mniej, jak w żniwa.

Wiadomo, że wieśniacy służby prawie wcale nie trzymają, używając do pomocy w robocie dzieci, co jest zupełnie słusznym, gdyż dużo jest na wsi takich robót, które nawet młodsze dzieci mogą wykonywać, a o trzymaniu pomocy płatnej, nawet marzyć nie podobna, gdyż bardzo drogo kosztuje i dostać jej trudno.

O wszystkim tym nie wiedzą widać ci, którzy nawołują lud wiejski, żeby dbał więcej o naukę swych dzieci i żeby ich nie traktował jak swoich robotników. Nie pomogą napewno te nawoływania, bo w razie, gdyby włościanin nie korzystał z pracy swych dzieci, nie byłby w stanie niewątpliwie ich wyposażać, (bo nie miał by z czego) i tym sposobem zagarniać w swe posiadanie ziemię, coraz więcej wymykającą się z rąk większych właścicieli. Próżne to mrzonki, chcieć zastosowywać zwyczaje miejskie na wsi. Nie pomoże i propaganda prasy w tym celu; lud ma dosyć odporności i kieruje się przedewszystkim swym rozumem. Czego nie uzna za pożyteczne dla siebie, do tego nikt nie zdoła go namówić.

Nie będzie można więc pewno przedłużyć roku szkolnego na wsi, w ten sposób, żeby pozbawić szkoły tych, którzy nie stawią się do niej od połowy września. Ważną, niewątpliwie, jedną z najważniejszych rzeczy, jest dążenie do oświaty, lecz jest jedna, jeszcze ważniejsza rzecz: dążenie do jakiego takiego dobrobytu, gdyż ten sam przez się jest najpierwszym warunkiem do rozpowszechnienia obyczajności i oświaty. Nie dążmy więc nieopatrznie do gwałtownego zniwelowania różnic między temi dwiema połowami narodu, między mieszczanami i włościanami; muszą być z obu stron szanowane i należycie oceniane różnice fizyczne, a wtedy tylko możliwym będzie osiągnięcie duchowej jednolitości narodu. *Marja Janowska.*

EROTYK.

Kochałem niegdyś cię i złote, cudne sny
W marzeniach żyły mych.
Przeminął dzisiaj czas,
Gdym stawiał zamek z kart, gdy wszystkiem byłaś [mi.
Spoglądam w duszę swą i widzę, że w niej zgasł
Nadziei złoty sen, że niema w niej już złud,
że zmilknął serca głos, zniknęła pieśń bez słów.
I znowu głucho mi — jak niegdyś — w sercu [chłód,
I biegnę myślą hen... w dalekie czasy.. snów!

Łudziłem się, gdym chciał barwisty zerwać kwiat,
Do piersi przypiąć go, pić, chłonąć, wessać woń—
Rozkoszy nie dał mi — a w serce wsączył jad,
I wepchnął tam, gdzie żal, gdzie bólów, szyderstw [toń.

Kochałem cię i wszystkim, bożyszczem byłaś mi—
W marzeniach mych bujałaś, złociły cię me sny—
Jam barwy tęczy kładł na czoło twe, na skroń,
Jam do ust tulił swych twą aksamitną dłoń.

Dziś jasno widzę, że przestałem kochać ciebie,
I zda mi się, jakoby gwiazd przygasł rój na niebie,
Jakobym stracił cel, swych myśli pokład stały,
Z rozbitych jakby czar, nektary się wylały.

Ach! Jakbym wrócić chciał do dawnych dni ma- [rzenia,
Do przeminionych snów, do rojeń... do złudzenia..
I do tych smutnych chwil...
Minęły... już nie wrócą,
Wspomnienia tylko ich dziwną mi piosnkę nucą.

Jan Zygmunt Sękowski.

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Kiedy przeto czysta i wyniosła Poniatowskiego dusza już przed Twem stanęła obliczem, nam zaś ostygłe znikomości człowieczej po nim pozostały znamiona, dozwól nieszczęsnej Ojczyźnie naszej, aby w nagrodę straty Męża tego, własność duszy jego i serca, w spuściźnie po nim, narodowi stały się dziedzictwem, a w ten czas mimo zmiennych losów kolei, strzegąc szczątków Bohatera, którego naśladowców w swojej rodzinie oglądać będziemy, przy miłości Ojczyzny i mocy charakteru narodowego, na dalszy szacunek obcych, i zapewnienie wewnętrznego swego losu, zasłużyć sobie potrafimy.

Fryderyk hrabia Skarbek, pierwszy raz miał sposobność mówienia publicznie, przy wprowadzeniu do Łowicza zwłok Księcia Józefa Poniatowskiego. Mowa jego pełna wzniosłych myśli, gorącego uczucia, wypowiedziana pięknym językiem a którą dla pamięci przytaczamy, zjednała mu wziętość u współobywateli.

Przezacne Rycerstwo!

Jeden żal, jeden święty obowiązek, rozliczne tłumy rodaków na twoje przybycie gromadzi. Nie wita was okrzyk radosny, ani głos uwielbienia walecznemi czyny uwieńczonych. Czuła i niczem nieutulona serca boleść, przyjmuje świetny was orszak, któremu się w chlubnem dostało udziale, wrócić Ojczystej ziemi, drogie szczątki nieśmiertelnego Bohatera. Mniemaliśmy dawniej słodką uniesieni nadzieją, iż po drogach kwiatami krytych witać będziemy Wodza, na czele mężnych hufców swoich: widzieliśmy w ułudzeniu naszem odwrócone od nas nieszczęsne wrogi, a przy zjawieniu się upragnionej swobody, tak lubego syna Ojczyzny, odbierającego hołd wdzięczności od współbraci swoich: los zawistny który targa od dawna wszelkie Polaków cnotliwe zamiary i chęci, i tej nam niedozwolił pociechy. Dziś tylko żałość całej rodowitej krainy, czułe łzy na cześć zimnych popiołów roni!

Niewymuszone to narzekanie, nieobłudne to strapienie, ani próżny blask okazałości, lecz głuchy na ukojenie smutek, wszystkie umysły jednoczy. Czujące serca wielkość straty, w posępnem milczeniu na zbliżający się żałobny orszak spoglądają, niewiedząc jeszcze, czyli głośnemi jęki lub cichem żalu westchnieniem, najdroższe sobie przyjąć mają zwłoki. Ten hołd czułości tak bliski rozpaczy, najszczersza tylko wdzięczność usprawiedliwić i oddać może: wdzięczność tak tkliwa i tak powszechna, iż jej pamiątka słynąć w późnej potomności wiekach, wartość straty naszej udawadniać będzie.

Kochający Ojczyznę Polak, jak gdyby przewidując opaczne przeznaczenie, lękał się nieustraszonego męztwa Bohatera, którego zgon dziś opłakujemy: śledził on troskliwości wzrokiem wszystkie jego waleczności zawody, drżał widząc narażającego się na niebezpieczeństwo i gotów był nieść na ten czas życie swoje w obronie: lecz gdy ujrzał pogrążony w smutku obawy swojej spełnione przeczucie, zdumiał się nad wielkością zgonu Księcia i uznał, iż dla sławy swojej inaczej zginąć nie mógł.

Nie ten albowiem umysł jest wielki, który dla niepewnej szczęścia nadziei, chwilę niedoli znieść potrafi, lecz ten prawdziwie wielką obdarzony jest duszą, który widząc ważące się wyroki przeznaczenia, gardzi choć pewną nadzieją i najsroższemu poddaje się losowi, w przekonaniu, iż jednym krokiem z chlubnej niezejdzie drogi. Takim się pokazał nieśmiertelny Książę, tem większy, iż chlubnie zginąć potrafił. Płaczcie waleczni Rycerze tego, który was walczyć i ginąć nauczył! Płacz go młodzi, której się w świetnym niedostało udziale, pod jego służyć dowództwem. Płaczcie go czułe matki: on był wzorem i przewodnikiem osierociałych dzieci waszych. Płaczcie go obywatele: on umiał duch wojenny z obywatelstwa godzić duchem! Męstwo i ludzkość, nieustraszony zapał wojenny i dobroczynność cnoty Rycerza i Obywatela, od was żalu i uwielbienia żądają, a wy, Przezacni Mężowie, których pieczy drogi ten skarb jest poruczony, nieście go do przybytku chwały, oddajcie go Ojczystej ziemi: niechaj się Polska nowym sławy poszczyci pomnikiem, a niechaj na grobowcu nad świętemi wzniesionym zwłokami, przysięga każdy żołnierz, tak walczyć i tak umierać, jak Książę walczył i umarł".

(d. c. n.) *Zenon.*

Maturzyści i maturzystki wszystkich szkół polskich, żegnajcie!

Opuszczacie szkolne mury i wkrótce Was losy rozłączą. Opuszczacie tę urnę światła, która wam oddała wszystko, co miała. Rozłączacie się z miejscem, które na Was patrzało od dziecka prawie i radowało się, jak ono powoli w młodzieńca się przekształca, od którego wiosna bije zdaleka.

Żegnacie się z Waszemi przewodnikami, którzy wskazywali, jak z owej urny światło czerpać. Żegnacie się wreszcie z Waszemi kolegami z któremi tak zżyliście się, że czujecie się jakoby braćmi jednej rodziny. Rozłączacie się może nazawsze, jednak fragment uczniowskiej pieśni:

„Wspólnem łączmy się ogniwem, co nie pęknie aż po zgonie", wiecznie będzie dźwięczał w pamięci i żadnemu z nas nie da zapomnieć, że był kiedyś członkiem rodziny—koleżeństwa.

Opuszczacie wszystkich i wszystko i niedługo będzie to tylko miłym, wspomnieniem. A co za radość będzie w przyszłości, gdy znajdzie między szpargałami dawny pamiętnik. Wtedy to album, tak niezbędna obecnie rzecz każdej pensjonarki, będzie bodźcem, pod którego wpływem wyłaniać się będą z przeszłości, niby czarodziejskie obrazy, wspomnienia z lat szkolnych, lat może najszczęśliwszych w życiu; a kiedy wzrok padnie na różową kartkę pamiętnika, ze skreślonemi na niej, ręką najukochańszej koleżanki, wierszykami:

„Gdy opuścisz szkolne mury,
I pobiegniesz w Boży świat
Wspomnij proszę, wspomnij mile
Koleżankę z dawnych lat",

lub też na wpisany starannie, przez sympatycznego sztubaka, czterowiersz własnego utworu:

„Zapisuję te słowa na tym tu papierze
Proszę, zapisz je w sercu, tylko proszę szczerze
Głęboko, byś je długo pamiętać zechciała
I w tym tu pamiętniku za najdroższe miała"...

wtedy ból jakiś będzie rozsadzał pierś za tą „młodością górną, chmurną", za temi latami, nie znającemi trosk i z pewnością nie jedna łza skropi pamiętnik, tę pamiątkę, po latach prawdziwego szczęścia.

Jednakże, wychodząc ze szkoły, powinniście pamiętać zawsze o tym, iż nie wolno Wam tej wiedzy, jaką otrzymaliście zatrzymywać dla siebie, powinniście ciągle iść naprzód i świecić, aby się stać prawdziwemi obywatelami kraju!

Żegnajcie maturzyści i maturzystki wszystkich szkół polskich!

Eska.

Tomaszów-Rawski.

Samobójcom.

Wpierw, choć serce ból ugniatał
Ciężarem, jak głaz,
Miotłą smutek człek wymiatał,
Bo umrzeć miał czas.
Że Bóg łaskaw — kapłan cieszył —
No, to wtedy nikt
Ze wsi, z miasta się nie spieszył
Do djabła na wikt.
Dziś, mając wielką głupotą
Napychane łby,
Wielu leci, by z ochotą
Umierać, jak kpy.
Lecz juś dosyć tej zabawy!
Oszczędzajcie ród —
Już zrobiliście z Warszawy
Samobójców gród.

Paweł Muła.

(Pracownik Polski).

Niezwykła setna rocznica tomu szóstego.

Z Dalekarji, górzystych okolic Szwecji, przesiedliła się przed laty rodzina Lindów, herbu Linde, pochodzenia szwedzkiego, a nie niemieckiego i osiadła na ziemi polskiej, w województwie Chełmińskiem, w Toruniu, mieście, którego nazwa jest pochodzenia czysto słowiańskiego. Z rodziny tej pochodzi Samuel Bogumił Linde. Urodził się w tym mieście d. 24 kwietnia 1771 r., umarł 1847 r. w Warszawie i spoczywa na cmentarzu ewangielicko-augsburskim, a imię jego, jako znakomitego filologa polskiego, stało się głośnym nietylko na ziemi rodzimej, ale i wśród obcych.

Linde kończył gimnazjum w mieście ojczystym, filologję od 1789 r. studjował w uniwersytecie Lipskim i tu staraniem profesora Ernesti'ego w r. 1791 mianowany został lektorem języka polskiego. Od tej pory młody Samuel poświęcił się badaniom języka i literatury polskiej,

To i owo u nas.

— Otrzymałem od Janka depeszę, bym niezwłocznie przyjechał do Radomia, gdzie trafia się podobno jakiś korzystny interes. Wyjadę dziś—kiedy zaś wrócę—niewiem. W każdym bądź razie, zostawiam tu rb. 25 na potrzeby domu i proszę cię, bądź tak dobrą, nie szafuj zbytnio temi pieniędzmi, ponieważ przed pierwszym, wątpię, bym mógł cośkolwiek dołożyć,—a wiesz przecie, że długów robić nie lubię.

Tu p. Czesław dobył srebrną papierośnicę, na której widniał napis: „Straż Ogniowa Łowicka — dowódcy N... Oddziału" i z za tasiemki przeznaczonej do podtrzymywania papierosów, wyjął kilka banknotów równiutko złożonych, z których część ułożył na stole.

Pani Irma schowała otrzymane pieniądze do torebki z którą się nigdy nie rozstawała. Uwagi męża przyjęła obojętnie, wiedziała bowiem, iż jest to jego przyzwyczajeniem wiecznie zrzędzić i upominać ją, aby była oszczędną.

Państwo Czesławostwo pobrali się lat temu pięć—mieli śliczne bobo—3-letnią Dynkę (Wandę), trzy pokoje i kucharkę Agatę. Kochali się dotąd bardzo—On dostarczał pieniędzy i na każde żądanie p. Irmy sięgał do srebrnej papierośnicy, odliczając żądaną sumę, ona zaś—pieniądze te wydawała. Zkąd je brał, dla p. Irmy było rzeczą obojętną — wiedziała, że pracuje, a więc zarabia, daje, a więc ma, zaś ile zarabia i ile daje, dociekać nie miała powodu — wystarczało bowiem na wszystko.

Wprawdzie kochany Czesiek utyskiwał często iż „psia krew, coraz to trudniej zdobyć trochę grosza, ale nie pytała go nigdy co to ma znaczyć,—była to jego rzecz, zato co się tycze wydatków, to znów wszystko leżało na jej głowie.

Nieraz to p. Czesław aż kręcił głową ze zdumienia nad pomysłowością p. Irmy, nad jej pamięcią, nad różnorodnością potrzeb związanych z prowadzeniem przez nią gospodarstwa domowego. Dumną była p. Irma z tego, że to ona właśnie, pamiętać o wszystkim musiała i jeżeli gniazdko ich zapełniało się coraz bardziej sprzętami, jej to zawdzięczać należało i tylko ona jedna rozumiała sprzętów tych przeznaczenie.

Czasami trafił się wydatek, którego potrzeby Czesiek zgoła zrozumieć nie umiał, dopiero trzeba mu było kłaść w głowę, przekonywać go, a i to jeszcze robił niepewną minę, gdy asygnował potrzebne na cel ten—pieniądze.

Taki to już kochany głuptas — tylko mu w głowie interesy i interesy, a co już o potrzebach domu i rodziny, to prawie myśleć nie ma czasu i całe szczęście, że ma w domu taką zacną gospochę, w osobie p. Irmy, która mu zawsze na czas o wszystkim przypomni.

Ot, i teraz, — daje 25 rb., ale czy wie na co?... Przyzwyczaił się dawać co dnia, więc daje i teraz, a ponieważ wyjeżdża na dni kilka, ma zaledwie tyle przenikliwości, że trzeba dać więcej. Czy jednak to wystarczy lub nie, czy też będzie za dużo,—o tym niema pojęcia, trzeba żeby wystarczyło, powiada—i kwita.

Naturalnie że wystarczy... Czesiek zabawi w Radomiu najwyżej trzy dni, zatym chociażbym nawet wydała po 2 rb. dziennie, to będzie dopiero 6, a tu aż 25. Fiu! fiu! p. Czesław coś nadto rozhulał się, a utrzymuje, że jest bardzo oględnym w wydatkowaniu pieniędzy. Wprawdzie powiada, że to do pierwszego, ale ja wiem że on tylko tak straszy!

Poczekaj że kochanku, — zrobi ci p. Irma niespodziankę, gdy po powrocie twoim do domu pokaże ci jakie rb. 20 i da przy tej sposobności moralną naukę, byś bardziej liczył się z groszem, na brak którego ustawicznie narzekasz...

Ponieważ p. Czesław wyjeżdżał przez st. Kaliską, p. Irma, dla spaceru, zapragnęła ukochanego „menia" odprowadzić, a raczej odwieść na stację. Pozostawiła przeto swą Dynę na opiece starej kucharki Agaty — sama zaś zajęła miejsce obok męża w dorożce.

Było to w ubiegły wtorek rano, zatym w pierszy dzień sławnego ongi jarmarku łowickiego. Dorożkarz z trudem lawirował między licznemi furami, wehikułami, jakie już z wieczora dnia poprzedniego toczyły się nieprzerwaną falą wszystkiemi ulicami miasta i rozpływały w miejscach przeznaczonych „*specjalnie*" na handel, to jest po całym Łowiczu.

Zgiełk i wrzask czynione przez handlarzy, potęgował ustawiczny ryk bydła prowadzonogo na sprzedaż, rżenie koni, nawoływania woźniców, a gdzie niegdzie nawet śpiewy tych, którzy już zdążyli załatwić tranzakcję handlową, oraz dopełnić związanej z nią formalności przez wypicie t. z. „litkupu".

Tysiące koni stało szeregami wzdłuż ulic, a przy nich chłopi i żydzi, dziedzice i żydzi, często niemcy—i wiele, wiele

w czym wielkiej doznawał pomocy, od przebywających wówczas w Lipsku na emigracji: Ignacego i Stanisława Potockich, Hugo Kollontaja, Juljana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Już w Lipsku postanowił spisać wszystkie wyrazy polskie sposobem alfabetycznym, z określeniem ich znaczenia, to jest zamierzył ułożyć Słownik języka polskiego; to też kiedy w r. 1794 przybył do Warszawy, zajął się gromadzeniem potrzebnych ku temu materjałów. W końcu tegoż roku wyjechał do Wiednia i pod kierunkiem Józefa Maksymiljana Ossolińskiego zajął się urządzeniem biblioteki tego uczonego. Tak pracując, otrzymywał od Ossolińskiego różne objaśnienia, wskazówki, dopełniał więc w ten sposób swego wykształcenia, albowiem to, co słyszał, było mu wielce użyteczne przy badaniach językowych. Ossoliński oddał swą bibliotekę pod zarząd Lindego i to stało się powodem do zgryzoty dla naszego uczonego, albowiem kiedy ukazał się w druku Słownik języka polskiego, rozeszła się wieść fałszywa, jakoby Linde znalazł gotowy słownik między rękopismami sobie powierzonemi i ten jako własną pracę publikował.

W r. 1803 Linde wezwany przez rząd pruski, przybył do tej części Polski, która zabrana—otrzymała nazwę Prus południowych i z jego polecenia zajął się urządzeniem Liceum t. j. Szkoły wyższej w Warszawie, objął jego dyrektorjat (został rektorem) i pracował w zawodzie pedagogicznym z wielkim pożytkiem dla oświaty. Za Księstwa Warszawskiego został członkiem Izby Edukacyjnej i Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz Prezesem komissji do układania ksiąg elementarnych i członkiem rady wychowania (którą to godność piastował do r. 1835). Za Królestwa 2 razy był wybierany deputatem na Sejm, a po założeniu Uniwersytetu w Warszawie, mianowany dyrektorem biblioteki publicznej, którą już w r. 1819 swemi zabiegami wielce wzbogacił.

Działalność Lindego, jak widzimy, była różnorodna, pisał on ustawicznie rozprawy, tłumaczył dzieła z obcych języków, wydawał wiele prac poważnych, lecz na niewygasłą wdzięczność narodu polskiego zasłużył sobie przez wydanie w sześciu tomach pomnikowego dzieła p. t. *Słownik języka polskiego* (Warszawa 1807—1814). W Słowniku tym język polski porównał leksykograficznie (z greckiego leksykon słownik) z innemi słowiańskiemi i objaśnił wyrazy przykładami z autorów. Słownik ten to owoc olbrzymiej pracy i wielkiej nauki, a jednak okazał się niedostatecznym pod wielu względami, szczególniej ze strony etymologicznej (z greckiego etymologja—nauka o pochodzeniu wyrazów). Linde spostrzegł usterki, i takowe uwzględnił. Korzystając z tego wydano we Lwowie między 1854 a 1860 r. staraniem Augusta Bielowskiego, a kosztem Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich, drugie wydanie Słownika z dopełnieniem rękopismów autora.

Polacy uzyskali więc skarbiec nieoceniony, jakiego wówczas żaden naród jeszcze nie posiadał, a i dziś mało który czymś podobnym poszczycić się może. Zasługa Lindego tym większa, że uprzedzając Karola Wilhelma von Humboldta (urodzonego w Poczdamie 1767 † 1835 w Tegel) i Franciszka Boppa (ur. w Moguncji 1791 † 1867 w Berlinie), znakomitych uczonych niemieckich filologów, posługiwał się przy układaniu swego Słownika metodą porównawczą i historyczną, stąd też jego Słownik polskiego języka, jest właściwie słownikiem porównawczym języków słowiańskich. To też wdzięczni rodacy w nagrodę tej uczciwej pracy uczcili pracowitego Toruńczyka dwoma medalami złotemi: pierwszy wybito w roku 1815 po wyjściu 6-go tomu, a w roku 1842 przy obchodzie 50-lecia jego doktoratu. Kilka akademji zagranicznych mianowało Lindego swym członkiem.

Tom VI-ty Słownika w pierwszym wydaniu ukazał się w r. *1814*, a więc w roku obecnym 1914—sto lat mija, jak nasi ojcowie otrzymali pracę, która i dziś jest użyteczną i cenną dla każdego polaka, albowiem, jak się wyraził jeden z naszych pisarzy:—Słownik ten jest jak owo Soplicowo, do którego bohater „Pana Tadesza” wpadał,

„Jak w centrum polszczyzny,
Tam sią człowiek napije, nadysze Ojczyzny!”

Zenon.

I-szy KONKURS

Resursy Rzemieślniczej na pogadanki fachowe.

Pogadanki na konkurs już nadsyłają. Przypominamy p. p. Rzemieślnikom, że czas składania tychże upływa z dniem *1-go lipca*, należy przeto się spieszyć.

Pocieszający objaw, *że włościanie rzemieślnicy* z okolic zainteresowali się tym konkursem i pogadanki nadsyłają. Wcale niezłe myśli rzuca w swym opracowaniu młody wieśniak z Bochenia. Przykrym jednak wydaje się to, że najmniej interesują się tym konkursem *nasi rzemieślnicy fachowcy z Łowicza.* Czyżby niemieli żadnych dążeń w tym kierunku, czy nic nie mogą powiedzieć o swoim fachu? Czy uważają, że wykonywane przez nich wytwory są szczytem doskonałości i nic poprawić i ulepszyć nie potrzeba? Czy też (przepraszam za wyrażenie) lenistwo, przysłowiowa ospałość, niepozwalają przystąpić wspólnie do pracy programowej?!

---

innych narodowości. Narody te to ciągnęły konie za ogony, to pchały im słomę w oczy, inni znów wyciągali ich języki, zaglądali w zęby, klepali, głaskali, cmokali i wynajdywali t. z. felery. Szczególniej żydkowie mieli do tego spryt niezwykły. Najzdrowszy koń, pod ich badawczym okiem, wykazywał tyle felerów, że „te zdychające połamane bydlę mogli kupić, ale na skórę“.

W tych warunkach jadąc, państwo Czesławostwo, nie mogli nawet myśleć o jakiejkolwiek rozmowie.—Jechali tedy w milczeniu, ciekawie tylko rozglądając się na wszystkie strony. Zwłaszcza p. Irmę interesowało wszystko, bowiem okoliczności tak się składały, że dotąd nie widziała żadnego z jarmarków łowickich, jakkolwiek mieszkała w Łowiczu od czasu swego wyjścia za mąż t. j. od lat pięciu.

Przy wjeździe w ulicę Warszawską, wozy, bryki i inne wehikuły tak zatarasowały drogę, że o rychłym ominięciu przeszkody tej mowy być nie mogło. P. Czesław zatym, bojąc się spóźnić na pociąg, niechciał nadal korzystać z usług dorożki, jeno ucałowawszy rączki małżonki swej i poleciwszy ją wraz z dzieckiem opiece opatrzności, ruszył pieszo na stację.

Korzystając ze sposobności, p. Irma zapragnęła bliżej przyjrzeć się jarmarkowi, skierowała przeto swe kroki w stronę Starego Rynku, gdzie był ścisk największy i gdzie długiemi szeregami ciągnęły się kramy przystrojone w najwyszukańsze przedmioty codziennego użytku. A więc noże nożyki, nożyczki, dalej konfekcja damska, oraz szelki męskie i koszule, to znów lustra i galanterja, pierniki, spluwaczki, cukierki i znów galanterja, - dalej przedmioty dewocyjne i kalendarze Bociana, owdzie olejodruki t. z. landszafty i papier listowy, woda sodowa, i mydło, i gwoździe, i pierniki i gumki do obcasów „i troche ciotki, pudelki, perfumy, laski, bakalje, gziebienie i wiele, wiele inne smakołyki, oraz pomadki do butów“.

Można patrzeć na to całemi dniami i nie zapamiętać nigdy wszystkiego tego, „co Icek ma!“—Za tym pierwszym szeregiem wytworów przemysłu „naszego“, przestrzeń aż do murów Kollegiaty zamienioną została w „raj niewieści.“ Tu, plac cały mieni się wszystkiemi barwami tęczy, tu bowiem naród wybrany pokazuje wszystko, czym kobieta może podnieść urok swej postaci.—A więc koronki, madepolamy, płótna, perkaliki, kaszmiry, jedwabie, satiny, wstążeczki, tasiemki, guziczki, fiszbiny, haftki, zatrzaski, gutaperka (tego to może nawet i niebyło, ale niech tam idzie, bo i to potrzebne)—dalej gotowe sztuki, jako to: koszule no i to drugie, bluzki, staniczki, haleczki, kołnierzyki i mankieciki, kołdry, firanki i gorsety,—słowem wszystko, czym poszczycić się może warszawska Żelazna Brama.

Wpośród tych stałych sklepów—prowizorycznie urządzonych na wolnym powietrzu—pełno wszędzie wędrownych kupców, zachwalających przeraźliwemi dźwiękami różnorodnych instrumentów swój towar, przeznaczony dla nieletnich nabywców. A więc trąbki, piszczałki „dżeczy same mówionce mame i tate piściące i ksciońce na obidwie końce“. Ustawicznie daje się słyszeć wołanie: „aj! aj! patsiajta co ja tu mum! Co Icek mo — tego żadna żydówka nimo!, walta się! walta się!..“

P. Irma zaraz na wstępie spotkała swą przyjaciółkę—panią Henrykową a dalej i drugą—panią Wacławową. Przyjaciółki były bardzo zaaferowane—zdążyły kupić już coś niecoś, ale tyle jeszcze tego jest, że trudno się zorjentować co kupić, bo wprawdzie jarmark ma trwać trzy dni, ale nie wiadomo czy pogoda dopisze,—zresztą później zostaną już same resztki, zatym nie będzie w czym wybrać.

— Niech pani idzie z nami, tylko prędzej, — zaproponowała p. Henrykowa, — pokażemy p. hafcik—prześliczny! Jeszcze się żyd drożу, ale jak mu pani zaproponuje tę samą cenę co i my, pewnie ustąpi, myśląc, że już mu nikt więcej nie da.

Udały się zatym przyjaciółki w stronę „ raju niewieściego“ zkąd po kwadransie wracały niosąc zwinięte części różnej konfekcji damskiej. P. Irma była zachwycona taniością i pięknością napotykanych przedmiotów. Wprawdzie nic jej na razie potrzebnym nie było—ale w przyszłości... Jakże tedy nie korzystać z nadarzającej się okazji. Kupiła więc bardzo ładne fulary dla siebie na bluzki,—jeden w kolorze tango, drugi zaś—solferino. Prócz tego prześliczną wełenkę na szlafroczek i bardzo ładną satynę na dwie sukieneczki dla Dynki, 6 tuzinów pończoch, kilkadziesiąt łokci prześlicznej koronki, do przybrania koszul, czym niewątpliwie sprawi przyjemność mężowi, który zawsze utrzymuje, że „kobieta, to jest koronkowa robota Stwórcy, zatym i przybranie jej winno nosić też same cechy.“

Przechodząc dalej, p. Irma zauważyła niezwykłej piękności popielniczkę muszelkową, pomyślała więc, że to akurat bę-

Obudźmy się! Cały świat idzie z postępem, wszystkie narody kulturalne otrząsnęły się dawno z drzemki, czynią coraz dalej idące ulepszenia we wszystkich odłamach pracy, a my wciąż stoimy na miejscu, przez fałszywe zrozumienie swoich własnych interesów, wzorując się na idjotycznym przysłowiu *„jakoś tam będzie"*.

Same gołąbki nie wpadną do gąbki, jak tej gąbki nie otworzymy, a tę gąbkę otworzyć stanowczo trzeba, ale nie do ziewania, a do wspólnego porozumiewania się i poznania naszych interesów.

Konkurs Resursy Rzemieślniczej, na pogadanki fachowe jest właśnie zapoczątkowaniem tej pracy, i dla tego każdy dobrze myślący rzemieślnik, nie tylko Łowicza, ale całej Polski, powinien wziąć w nim uczestnictwo, opracowując jakiś dział w swej gałęzi pracy, czyli fachu.

Opracowania przyjmuje redakcja *Łowiczanina*, w Resursie zaś Rzemieślniczej p. Józef Bzowski. Nagrody za najlepsze opracowania 25 rb. 15 i 10.

Pierwszy lipiec nie długo, nie ociągajmy się zatym.

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Jarmark Ś-to Jański.** Przy względnie sprzyjającej pogodzie, zaznaczał się ruchliwością i liczną dostawą koni, nawet z Rosji. Wszystkie stajnie i okólnik były przepełnione. Cena koni wysoka. Kupców zagranicznych było niewiele. Popyt był na konie włościańskie. Bydła, jak również nierogacizny, dostawiono niewiele. Naogół, z powodu braku kupujących tranzakcje były słabe, jakkolwiek jarmark trzy dni się przeciągnął.

+ **Zakończenie roku szkolnego** na pensji 4-klasowej polskiej W-nej Bronikowskiej w Łowiczu.

W ubiegły poniedziałek, w pięknie przybranej zielenią sali. odbył się akt uroczysty wręczenia nagród i popis uczennic.

Rozpoczęły popis maleństwa z freblówki, tworząc koło i śpiewając „Praczkę" i „Kapelę". Zdziś Kukczykajtis i Irenka Tatarzyńska wypowiedzieli cichutko „Wędrowniczka". Zosia Kędzierzawska ładnie wypowiedziała „W imię Ojca". Dalej Zdziś Kukczykajtis i Helenka Bergerówna śmiało wypowiedzieli „Pszczółki". Irenka Tatarzyńska wypowiedziała jeszcze „Zbudujemy domek śliczny". Dalej dzieci odegrały „Jaskółkę" i „Pocztyljona".

Z klasy podwstępnej bardzo dobrze i ze zrozumieniem wypowiedziała Irenka Balcerówna wierszyk „Szkoła". Dalej konwersację francuską Irenka Rosińska i Irenka Balcerówna.

W klasie wstępnej „Stefka Burczymuchę" wypowiedziała Alusia Wyrzykowska, „Władzia" Staś Cioth, „Bocianów" Henia Xiężopolska i Helenka Kuleszówna. „Słoneczko" pięknie wypowiedziała Irenka Puzdrakiewiczówna.

W klasie I-ej Marja Pawlina wypowiedziała bardzo dobrze „Koleje żelazne" i A. Fiuczkówna, E. Górska i J. Sołtyszewska „Słonko".

W klasie II panna Zwolińska poprawnie wypowiedziała „Litwo, ojczyzno moja" i pp. Sawicka, Danecka i Sikorska „Trzech Budrysów.

W klasie III p. Górska wypowiedziała bardzo dobrze trudny do mówienia „Tren" Kochanowskiego i p. Walczykówna wypowiedziała z uczuciem i pełnym rozumieniem „Chłopskie serce".

Ćwiczenia szkolne przedstawiły panny Schmidtówna, Podolszyńska i Popławska. Ta ostatnia ćwiczenie swe zzakończyła wierszem:

Żegnaj więc, roku szkolny i wy pensji mury,
Już wakacje przyszły i odpocząć czas,
Zeszły z horyzontu pracy naszej chmury,
Już dwójki i trójki nie zasmucą nas.
Zdane egzaminy. Plony naszej pracy
Rodzicom niesiemy, młodociany znój
Ojczulek obejrzy, mateczka zobaczy
Przycisną do serca... Drogi Boże mój!..

. . . .

W wypracowaniach uczennice wykazały jasność myśli, styl piękny (panna Schmidtówna) i streszczanie się (p-na Podolszyńska).

Następnie Przełożona, p. Bronikowska, w podniosłych słowach, dziękowała uczennicom, że pilnością swoją i pracą ulatwiły nauczycielkom trudne ich zadanie, jak

---

dzie dobry prezent dla Cześka, który wprawdzie nie pali, jednak ma już papierośnicę, a do niej niezbędną jest popielniczka —zresztą niech wie, że o nim pamięta—kupiła ją więc i do tego parę lichtarzy. Pozatym kilka pudełek papierów listowych, bardzo tanich i kilkadziesiąt ślicznych pocztówek. Nie zapomniała również i o Dyni, której kupiła fotelik na kółkach i pajaca, i piłkę, i trzewiczki, dla Agaty zaś nabrała materjału na fartuch. Kazała chłopcu to wszystko odnieść do dorożki, a sama wraz z przyjaciółkami wstąpiła do cukierni na lody, bowiem upał do południa był nieznośny.

Kiedy przyjaciółki rozpromienione, tak pomyślnie załatwionemi tranzakcjami zajadały lody, chwaląc sobie nabyte towary zjawił się przed niemi rudy żydek i zaproponował kupno chusteczek do nosa, prawdziwe płócienne „prima de prima i bardzo tanie—bo po 6 rb. tuzin."

Obejrzały proponowany towar i pierwsza p. Irma wyjawiła chęć nabycia chusteczek, ofiarowując za nie kupcowi rb. 3 za tuzin.

Weź pani! odpowiedział z flegmą kupiec—niech stracę—przecie z powrotem wozić nie będę.

Pani Henrykowa zaś posiadała jeszcze tylko jednego rubla, zaproponowała tedy żydkowi, iż jeśli za tę cenę odda jej tuzin tychże chustek—gotowa jest załatwić z nim takąż tranzakcję.

Weź pani—znów odpowiedział kupiec, kładąc przed p. Henrykową tuzin chusteczek — co robić, jak pani nima piniędzów,—ja tyż nimam i dla tego bierę tyle ile jest — resztę będę miał u pani.

— A pani dobrodzijka nie kupi dla mędziulka uśtecki? Mam już tylko ostatnie dwanaście—mogę oddać nawet taniej, bo już muszę jechać do domu, — zwrócił się kupiec do p. Wacławowej.

— Ja mogę kupić, ale za dwa złote—jak kupiec chce, to dobrze.

Oj! oj! łaskawa pani ziartuje chyba — to ta pani zapłaciuła 20 złotych, a pani chce to kupić za 2 złote?! No! chyba ze ostatni, ale to ostatni tuzin i że pani siedzi z temi paniami co już kupiły—niech będzie na zdrowie. Tranzakcja została dokonaną, poczym kupiec znikł w przyległym pokoju proponując innym gościom nabycie ostatniego tuzina chusteczek.

P. Irma straciła humor, czuła, że popełniła głupstwo, ofiarowując za chusteczki cenę może zbyt wysoką, miała wątpliwości czy żydek istotnie musiał je sprzedać p. Wacławowej po tak nizkiej cenie.

Pożegnała przeto przyjaciółki i udała się do dorożki. Przy wsiadaniu zauważyła na jednym z rusztowań kramu, jakoweś skórzane węże, znaczenia których nie rozumiała, spytała przeto kupca co to jest takiego?

— To pani dobrodżyka nie wi — to przecie jest do bolenia brzucha—jak się taki jenteres założy na brzuch, to un przestaje bolić. To bardzo fajn winalazek i kostuje tyiko całe pół rubel.

Pani Irma bez najmniejszego wahania wypłaciła kupcowi żądaną kwotę i rada była, iż znalazła coś, czym Cześkowi ulży w jego prawie stałych cierpieniach, a niejednokrotnie i sobie.

Kiedy wróciła do domu, przekonała się ku swemu przerażeniu, iż niema pieniędzy na obiad i poleciła Agacie wziąć wszystko na kredyt i powiedzieć że pan wyjechał i zapomniał zostawić pieniędzy.

. . . .

Pan Czesław wrócił do domu już na drugi dzień—co zaszło między nim, a jego małżonką—niewiem — dość, że przez cały dzień prawie że nie rozmawiali ze sobą, Dopiero dziś, pan Czesław opowiadał mi, jakto małżonka jego, zwyczajem pań łowickich i za przykładem swych przyjaciółek, nakupiła na jarmarku za rb. przeszło dwadzieścia takich śmieci, że trzeba było to wszystko wyrzucić lub porozdawać, a wiesz pan, panie Władysławie, że gdybym był prawodawcą—założył bym dla kobiet specjalną szkołę, która by je uczyła prowadzenia rachunków domowych, towaroznawstwa w zakresie potrzeb codziennych każdej rodziny, higieny i wreszcie przygotowywała z nich odpowiedni materjał na wychowawczynie przyszłych pokoleń. Kobiecie, któraby takiej szkoły nie przeszła, niepozwoliłbym stanowczo wychodzić za mąż.

— Czy pan wie, co Irma zaaplikowała mi na moje cierpienia żołądkowe?

— ?

Pas rupturowy—kupiony u żydka na jarmarku.

— Ha! ha! ha!

Te nasze panie to stanowczo podczas jarmarków winny być zamykane w domu, aby nie widziały tej „taniej" okazji—zauważył w końcu p. Czesław.

Władysław Bełwicz.

również wyraziła wdzięczność wszystkim obecnym, którzy licznym przybyciem zaznaczyli, że związek społeczeństwa ze szkołą zacieśnia się coraz bardziej i że to społeczeństwo zawsze tak chętnie pomaga uczelni, która bez jego opieki istnieć by nie mogła. A że rozwija się należycie, dowodem służyć może fakt, iż w ciągu 6-letniego istnienia liczba uczennic ze 100 podniosła się do 140 i te, które ukończyły szkołę, zdały wszystkie do klas wyższych gimnazjum.

Listy pochwalne otrzymały: w klasie podwstępnej Zosia Wosińska, Zosia Gierasiewiczówna, Miecia Sikorska, Janinka Ślęczkowska i Lucia Lendzionówna. W klasie wstępnej: Henia Xiężopolska i Basia Schmidtówna. W klasie I Janina Garwacka, Jadzia Nowicka i Janina Sołtyszewska. W klasie II Zofja Sikorska, Janina Trawińska. W IV klasie: Janina Schmidtówna, Benigna Nowicka i Zofja Elechnowiczówna. Nagrody w książkach: kl. podwstępna Irenka Balcerówna. Kl. wstępna Janina Gierasiewiczówna, Zosia Jasińska, Zosia Zabierkówna, An. Wyrzykowska. W kl. I Marja Pawlinówna i Wlad. Podrażkówna. W kl. II Helena Sawicka, Jadwiga Zwolińska i Wanda Popławska. Kl. III Stef. Podolszyńska, Eugenja Walczykówna i w kl. IV specjalną nagrodę za rysunki otrzymała p. Marja Polankiewiczówna. Świadectwa z ukończenia otrzymały pp. Kryst. Bukowiecka, Zofja Elechnowiczówna, Benigna Nowicka, Marta Polankiewicz, Zofja Rosińska, Janina Schmidt, Eugenja Żelechowska i za rok zeszły Helena Tatarzyńska.

Po rozdaniu nagród, uczennice pod dyrekcją pana Hamasiewicza odśpiewały modlitwę i inne pieśni.

Zauważyliśmy bogatą kolekcję rysunków—rozwieszonych na ścianach. Ciekawe były rysunki z natury, niektóre zdradzały nawet talent; bardzo piękne były motywy na tapety z liści klonowych, fryzy oryginalne z kasztanów, motyli, kwiatów, odznaczające się bogatą fantazją i kolorytem. Widocznie nauczycielka, p. Strąkówna, potrafiła zamiłowanie do sztuki przelać w uczennice. Z bardziej wybitnych prac zauważyliśmy rysunki pp. Polankiewiczówny, Walczykówny, Lipkowskiej, Zwolińskiej, Jasińskiej, Daneckiej, Sawickiej, Janiny Trawińskiej, Popławskiej i Janiny Schmidtówny. W końcu odbył się popis gimnastyczny, lecz ten na ogół wypadł mniej dobrze.

+ **Zegarek i pas** znaleziony w borku przed Arkadją, jest do odebrania w filji piekarni Dąbrowskiego, za udowodnieniem.

+ **Noc świętojańska na kępie.** Tłumy, tłumy publiczności, i na moście i na Tkaczewie i na łące... całe ich krocie... ma się rozumieć... *na gapę*. A na kolejowym, cała śmietanka. Kto tam nie był: i ci co stale śpią, i ci co stale krytykują, i ci z niebieską krwią, i ci co niedawno kolor czerwony na ten wyższy zamienili, słowem cały Łowicz i okoliczni Pafcie i Gapcie wprost z jarmarku, a wszystko to przybiegło by oddać dług tradycji odwiecznej, pogapiwszy się na obchód Nocy Świętojańskiej, tymbardziej, gdy płacić za to koniecznie nie potrzeba.

Komitet tegoroczny, obchodu wianków wystąpił z całą wspaniałością. Kępa rzęsiście oświetlona jedną lampą i to przebóg! „w koszulce" wstydliwie rzucała promieniste spojrzenia w ciekawe zaiste, z tajemnic swych, urocze-zielone krzaczki.

Przecudne tony orkiestry rozsiewały czar do około.

Garstka płatnej publiczności, rozmarzona wyczekiwaniem zapowiedzianych cudów, nie mogła się oprzeć ziewaniu i chęci tłoczenia się do obrazów, urządzających się dopiero do wypłynięcia, to też co chwila w przerwach pomiędzy cudnemi tonami orkiestry,słychać było głos dziwnie metaliczny: „Proszę państwa, bardzo proszę, do wszystkich djabłów, dopóki grzecznie proszę, nie pchajcie się". Grzecznie uproszeni w ten sposób, usunąwszy się dyskretnie, drepczą w kółeczko, zachwycając się bogatą naturą, analizując sprawy ludzkie, drepczą i drepczą, cierpliwie czekają... boć i 25 kop. na ulicy się nie znajdzie.

Panowie komitetowi, zmęczeni ciągłemi posiedzeniami i przyjęciem na siebie różnych działów organizacyjnych w tej zabawie, z całym zapałem obcierając pot z czoła, krzątają się przy bufecie...

Świst, trzask... zapach prochu. Gromonośne a! a! publiczności, to godzina 12-a. Coś mającego kształt rakiety dubluje przez wodę, na brzeg i stamtąd odbiwszy się wraca na kępę. Zdolny pirotechnik objaśnił nas, że to rzeczywiście była rakieta.

Zabawa więc się rozpoczęła.

„Proszę się usunąć, proszę się usunąć, do djabła, obrazy idą!" Naprawdę przepięknie ustawione obrazy (zasługa p. Wirgiljusza) zaczynają wypływać. Słynny z zeszłorocznych wianków „Piotruś" wzorując się na wystawie koni, odwraca obrazy tyłem do płatnej publiczności, a no „nauka nie idzie w las", a wina w tym Belwicza, że nie potrzebnie na ten tył modny, zwrócił uwagę.

„Nic nie widać, proszę zapalić ognie!" Niestety. Ognie palić się nie chcą. Pot przepracowanych organizatorów zalał płody zdolności pirotechnicznych.

„Oj, aj, o la Boga" Co to? Głupstwo. Prom tonie. To jeden z panów komitetowych, podjąwszy się, zapomniał zalać dziury w łódce pakiem, a cement, którym chcieli później sytuację ratować, odskoczył.

„Chór, chór, chór śpiewa! naprawdę śpiewa i bardzo ładnie (zasługa p. Maziarczyka). Na ślicznie udekorowanym promie z olbrzymią iluminowaną lirą po środku. „Pietrek ciągnij". Niestety. Prom przeładowany chórzystami, z powodu małej wody, ugrzązł i ani z miejsca. Tu znów jeden z panów komitetowych, też podjąwszy się, zapomniał prosić Kapitułę o zamknięcie stawideł, by tym sposobem podnieść poziom wody. ...Ano! pech!

Marsz siarczysty... koniec wianków, do chałupy!

Wracamy syci wrażeń.

Wianki tegoroczne wspaniałością swą i bogactwem programu, zaćmiły zeszłoroczne. *Jołem-bej.*

+ **Pożądany objaw.** Coraz silniej uwydatnia się zwrot naszej młodzieży ku zdobywaniu specjalnego, handlowego wykształcenia. W bieżącym roku akademickim, na Wyższych Kursach Handlowych im. Augusta Zielińskiego w Warszawie, po napisaniu prac dyplomowych i zdaniu wszystkich egzaminów, uzyskali dyplomy łowiczanie p.p. Marjan Jastrzębski, Stefan Starzyński i Leonard Zwoliński.

+ **Handel zbożowy.** Firma K Policzkiewicza w Pniewie rozpoczęła prowadzenie operacji zbożowych na większą skalę i nabywać będzie zarówno duże partje zboża od właścicieli ziemskich, jak i małe od włościan. Jest to duży krok naprzód na terenie naszego handlu. Pożytecznej placówce śiemy „szczęść Boże".

+ **Majówka.** W niedzielę, w Bocheniu odbędzie się zabawa ogólna. Szczegóły na 1-ej stronicy i w afiszach.

+ **Jubileusz Straży Łowickiej** odbędzie się w przyszłą niedzielę—5 lipca, według skróconego programu, gdyż w ostatniej chwili zabroniono udziału w jubileuszu strażom, znajdującym się w powiecie.

+ **Kradzież.** Jednemu z obywateli naszych, na Końskim targu wyrwano z ręki 2,000 rubli, na krzyk poszkodowanego publiczność schwytała rzezimieszka, dotkliwie go pobiła i oddała w ręce policji.

+ **Sklep Spółdzielczy w Bełchowie** gmina Łyszkowice. Staraniem tutejszego ks: proboszcza Leonarda Mścichowskiego i byłego prezesa kółka rolniczego, Bełchowskiego, Pana Plichty — zorganizowaną została spółka sklepowa, z towarami spożywczemi. Ustawę sklepową już mamy zatwierdzoną przez rząd — poczynione już są pierwsze kroki budynku sklepowego i wybrany zarząd. Na pierwszy wstęp zapisało się 60 członków z 5-cio rublowemi udziałami i z każdym dniem przybywają nowi. Jest nadzieja, że spółka nasza pójdzie nam nieźle, gdyż jest wielu chętnych działaczy. którzy nie szczędzą trudów dla dobra ogółu. Spodziewanym jest, że sklep będzie prowadził swą działalność od połowy lipca roku bieżącego.

Nadto — została tu podjęta uchwała gospodarzy wsi Bełchowa z prośbą do zarządu Akcyzy, o zamknięcie szynku z piwem, (który tu istnieje od lat kilku) jako źle oddziaływującego na młodzież tutejszą!

+ **W szkole realnej w Łowiczu** atestaty z ukończenia VI klas, otrzymali następujący uczniowie: Arondzikowski Ryszard-Antoni, Błoński Tadeusz-Klemens, Werbicki Aleksander, Zarębski Franciszek-Jan, Zienczenko Aleksander, Zytner Mieczysław-Józef, Idzikowski Jan, Kornacki Wacław-Michał-Józef, Lisiewicz Jan, Luczyński Włodzimierz, Malinowski Zygmunt-Tomasz-Stanisław, Mowszowicz Ichok, Niedzielski Feliks, Salman Elja, Skrzyński Jerzy-Marjan, Fiołek Stanisław, Jurre Nil, Jankowski Stanisław.

Otrzymali świadectwa ukończenia VII klasy:

Bem Henryk, Bilima-Pasternakow Wadim, Bomb l Abram, Bajmsztein Izaak, Gierszkow Iosek, Doroszewski Borys, Zatryb Jerzy-Juljusz, Zielenai Jerzy, Zyff Józef, Kern, tenże Kerner Gustaw, Kowalski Tadeusz-Władysław, Konach Teodor, Kornacki-Jan Józef, Kruszyński Bronisław, Kukliński Eugenjusz-Rafał, Kujawa Tadeusz-Jan, Łazarek Władysław, Milbradt Alfred, Ozimek Tadeusz-Antoni, Pokrant Teodor, Von-Piasecki Fryderyk Leon, Słomski Franciszek, Ficki Jan, Czech Michał, Jurre Władimir, Janke Edward- Karol, Jankowski Jan.

+ **Sekcja Wycieczkowa Polskiego T-wa Krajoznawczego** w Łowiczu urządza w dn. 28 i 29 b. m. dwudniową wycieczkę na rowerach do Płocka — stolicy Mazowsza:

Punkt zborny — sklep p. Antczaka o g. 4 rano w niedzielę dnia 28.

Wycieczka przez Sanniki, Gombin i malownicze okolice jezior Zdwórzskiego, Łąckiego i Górskiego, uda się do Płocka.

Po zwiedzeniu miasta, na drugi dzień w południe wyjedzie przez Gostynin, Kutno, Kaszewy do Łowicza, zwiedzając po drodze ważniejsze miejscowości i pamiątki.

+ **Wycieczka dzieci do lasku** d. 21 b. m. w zupełności się udała. Deszcz, który spadł zrana, zapobiegł tumanom kurzu, odświeżył drzewa, które pod promieniami słońca wydawały woń balsamiczną.

Więc podążyły szeregi dziatwy z chorągiewkami w rękach, w takt muzyki: śmiechu, gwaru co niemiara. A za laskiem, na polance, były różne zabawy

była i fotografja zbiorowa, były i pożyteczne słowa p. Kowalskiego, który wspomniawszy dzieje sadzenia tego lasku, wykazał użyteczność drzew i zachęcił do ich szanowania. Na zakończenie wycieczki deszcz nieco pokropił nasze pociechy, aby rosły zdrowe i radości pełne.

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Ilcewicza, niżej wymienieni członkowie stowarzyszenia spółdzielczego w Łowiczu złożyli rb. 16,07 na cel dobroczynny, do uznania wdowy p. Ilcewiczowej: J. Komar 30 kop., Bobotek 50 kop., Hermanowstwo Szulc 1 r., J. B. 30 kop., K. R. 50 kop. Sięczkowski 50 kop. Puzdrakiewicz 50 kop., M. W. 30 kop., T. B. 50 kop., M. K. 30 k., Niemierowscy 1 rb. J. G 40 k., R. Kluge 50 k., Głowiński i Borowski 50 k., Gogólski 50 k., Zapolski 1 rb. W. Kwiatkowski 50 k., R. Markiewicz 1 rb., J. Bzowski 30 kop. J. W. 30 k., Gr. 20 k., B. T. 50 k., Nowakowski 30 k., Maciejko 50 k., Miecznikowski 50 k., Riedel 50 k., Dąbrowski 20 k., Szczygłowski 30 k., L. O. 50 k., Kleniewska 30 k. Kowalski Wacław 50 k. Kujawa 50 k., Gampf Józef 50 k.

Dla uczczenia pamięci Matki i Babki ś. p. Pauliny Łozińskiej, składają na ochronkę miejscową rb. 10 i na Nazaret rb. 10, syn synowa i wnuki.

Tydzień Żychliński

Organ poświęcony ziemi Kutnowskiej i Gostyńskiej.

Kronika Żychlińska.

Uroczystość Bożego Ciała. W niedzielę, d. 13 b. m. wyruszyła wspaniała procesja do czterech ołtarzy, z których bardzo ładny był ołtarz strażacki. Tłumy ludu, a szczególniej kmieci z okolicy w barwnych strojach ludowych otoczyło Chrystusa, utajonego w przenajświętszym Sakramencie. Dużo dzieci, panien w bieli, orkiestra strażacka, czyniły pochód Eucharystji majestatycznym. Celebrantem procesji był ksiądz Wiśniewski, proboszcz z Bedlna.

Zaprowadzenie telefonów w naszym mieście weszło na dobre tory. Dzięki staraniom p. Karola Fabiana, w fabryce „Fabianówka" będzie zorganizowana podstacja sieci telefonicznej w Kutnie. Już do podstacji dołączyły się jako abonenci, odlewnia „Żychlin" i młyn parowy Wojdesławskiego.

Założenie resursy jest na dobrej drodze Mamy nadzieję, że takowa niedługo zacznie funkcjonować na pożytek mieszkańców naszego miasta i jego ludnej okolicy.

Nasz przemysł w Żychlinie poniekąd ma szanse do rozwijania się, a jednakże... Jedynie fabryka ceramiczno-betonowa „Fabianówka", oraz fabryka agronomiczna p. Andrzejewskiego, czynią coraz większe postępy. Obecnie już za kilka tygodni w „Fabianówce" będzie wykończony wielki tunelowy piec do wypalania najróżnorodniejszych gatunków maszynowej cegły. Fabryka na żądanie dostarcza cegłę, jak i wyroby z betonu, swoim własnym samochodem ciężarowym. Fabryka p. Andrzejewskiego, to jakby garaż wielki przeróżnych maszyn rolniczych, które, jak parowe młocarnie, żniwiarki i inne większe, są wynajmowane. Obie fabryki, jako nowe jedyne placówki, celujące dobrocią i taniością towarów, zasługują w zupełności na jaknajszersze poparcie miejscowego społeczeństwa. Właścicielem „Fabianówki" jest inżynier Karol Fabian. Kierownikami: Emil Gąsiorowski, Władysław Nawrocki i Henryk Zalewski. Kierownikami fabryki p. Andrzejewskiego: pp. Bolesław i Bazyli Andrzejewscy, oraz mechanik p. Tomasz Jabłoński.

Nowiny z okolic.

Straszny pożar w Pasiece (1 człowiek spalony). Akurat w niedzielę, 14 czerwca, kiedy mieszkańcy Pasieki tłumnie podążyli na procesję w Żychlinie, o godzinie 12-ej w południe kłęby dymu wzniosły się nad tą ludną wioską. Pożar! pożar..! i tłumy ludu wraz ze strażą ogniową z Żychlina pośpieszyły na ratunek. Niestety, akcja ratunkowa była już spóźnioną; pozostały tylko dopalające się zgliszcza, a około nich zwęglony trup Adama Różyckiego, lat 96, który zasnął w stodole i zaprószył widocznie przedtym ogień. Widok zwęglonego ciała—przejmujący. Nieco dalej zwęglone szkielety 5 krów, 2 koni, wiernego psa na łańcuchu. A jeszcze w środku ruiny spalonych 3 domów mieszkalnych i 5 stodół, smutnie illustrują obraz strasznego spustoszenia. Poszkodowaną jest najwięcej rodzina Szymańskich. Straty wynoszą przypuszczalnie do 10,000 rb. Tragicznie spalona ofiara, Adam Różycki, był członkiem rodziny Szymańskich. Zawdzięczając tylko temu, że w wiosce dom od domu jest w zbyt dalekiej odległości, ocalała pozostała część Pasieki.

Co słychać w Gostyninie? Gostynin coraz więcej się rozwija, brak jedynie komunikacji kolejowej wstrzymuje rozwój przemysłu, zato życie kulturalno-oświatowe jest tu widoczne.

Procesja w Oporowie Odbyła się w sam dzień Bożego Ciała po południu przy bardzo licznym udziale wiernych. Pogoda piękna, moc dzieci w bieli uczyniły procesję wspaniałą. Funkcjonuje tu wzorowa ochrona i szkoła. Administratorem dóbr jest p. Wojciechowski.

Cezarjusz Wojszycki.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Towarzystwa Rolniczego.

Dnia 5 lipca b. r. odbędzie się wycieczka Kółek Rolniczych Okręgu Łowickiego na Pole Doświadczalne w Borku Myslakowskim o godzinie 3 po południu.

Dnia 29 czerwca przybywa do Łowicza wycieczka rolników z Litwy. Łowickie Towarzystwo Rolnicze będzie przyjmowało swoich gości w Resursie Rzemieślniczej. Po południu wyjazd do Ostrowa i Bochenia dla zwiedzenia miejscowych gospodarstw. Rano zwiedzenie miasta i jego osobliwości (kollegjata, muzeum, starożytności i krajoznawcze, fabryka przetworów Chemicznych i t. p.)



Tydzień polityczny.

Przy mocno naprężonych obecnie stosunkach państw trójprzymierza i trójporozumienia, dyplomaci tych ostatnich prowadzą w przyspieszonym tempie akcję nawiązania konjunktur z drugorzędnemi państwami, które mają lub mogą zadecydować o powodzeniu jednych lub drugich na arenie politycznej Europy. Wiemy już że Rumunja w razie wojny austro-rosyjskiej, może zarządzić dywersję szkodliwą dla jednej z walczących stron; ze względu zaś, że Rumunja w ostatnich czasach z sympatjami swojemi oświadczyła się na korzyść Rosji, a więc Rosja przy ewentualnych okolicznościach, będzie mogła korzystać z 600,000 zbrojnego regularnego żołnierza, jakie Rumunja może wystawić, co zestawiając z siłami olbrzymiej potęgi Rosji, potrafi przeto utrzymać w należytym resp.kcie zakusy państwa Niemieckiego. Ale i ci ostatni zdając sobie jasno sprawę z położenia, w jakim by się znaleźli, starają się szachować Rosję i korzystając z tego, że Szwecja i Norwegja niedowierzają polityce Rosji, postarali się wykorzystać sytuację i zapomocą broszur ostrzegają Szwedów, iż Rosja odrzucona od oceanu na wschodzie, dzięki wojnie japońskiej, w poszukiwaniu portów dających jej możność wyjścia w świat, zwróci się na północ. W Norwegji zaś z powodu tego, na czele ruchu antirosyjskiego stanął obecnie b. prezes ministrów, syn wielkiego pisarza, D-r. Sygurd Ibsen.

„Local-Anzejger" zamieszcza rozmowę swego korespondenta z jednym z dyplomatów trójporozumienia, który stwierdza, że Niemcy dążą do wojny i to w najbliższym czasie. Rząd niemiecki znajduje się pod wpływem nacjonalizmu niemieckiego, który alarmuje opinję niemiecką wzrostem potęgi Anglji, Francji i Rosji. Zaś gazeta „Post" dowodzi, że tego domaga się gwałtowna ekspansja niemiecka, dla której ramy, w jakich ją usiłują trzymać mocarstwa trójporozumienia, nie wystarczają. Skutkiem tego, nastąpić może chwila, kiedy Niemcy zmuszone będą do chwycenia za miecz.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W Petersburgu został przyjęty w pawilonie cesarskim, przez wartę honorową i osoby urzędowe, król saski. Poczym odjechał do dzielnicy petersbuskiej, do kościoła katolickiego św. Bonifacego, gdzie był obecny na nabożeństwie.

Na granicy Bośnii i Hercogowiny Austrja skoncentrowała znaczne siły wojskowe, niezależnie, zaś Austrjacki następca tronu udaje się w podróż do Bośni.

Dzienniki donoszą, że Rada państwa rozważać ma po Nowym Roku wniesiony ponownie do ciał ustawodawczych projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskim.

Według informacji „Birż. Wied.", w ministerstwie spraw wewnętrznych opracowywany jest projekt przekształcenia policji powiatowej w Królestwie Polskim na wzór istniejącej w Cesarstwie.

Przegląd powszechny.

-o- **Ordynans ks. Józefa.** „Dziennik Kijowski" donosi, że na futorze „Horodniawka" w okolicy Korca na Wołyniu

zmarł ordynans ks. Józefa, Paweł Pawłowski który urodził się w roku 1790, czyli przeżył lat 124 i 3 miesiące. P. do końca życia zachował świeży umysł, zdolność do pracy, wyborną pamięć i krzepkie zdrowie. Był on ordynansem ks. Józefa Poniatowskiego i naocznym świadkiem tragicznej śmierci bohatera.

Z zadziwiającą dokładnością, prawdą, werwą i detalami opowiadał on epizody z bitew, w których uczestniczył, lub był naocznym świadkiem z czasów wojen napoleońskich. Do samej śmierci obłożnie nie chorował. Przodkowie obecnego właściciela Sławuty, ks. Sanguszki, darowali mu futor—„Horodniawkę", w którym dziś mieszka 30 rodzin; wszystko to są potomkowie Pawła Pawłowskiego.

Zwłoki zmarłego weterana złożono na Berezdowskim cmentarzu.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Borucie w Łęczycy. Za pamięć dziękujemy, z nadesłanych prac skorzystamy.

P. A. Przyw. Umieścimy.

P. M. Radomin. Z korespondencji skorzystamy.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów zamiejscowych dołączamy broszurę **Warszawskiej Cynkowni** inżynierów T. Rapackiego i Z. Święcickiego, z wykazem robót do których były zastosowane dachówki żelazne i blacha żelazna — cynkowana.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.